ROK III TEHERAN, NIEDZIELA 7 MAJA 1944 Nr. 95

POLAK w IRANIE

Adres redakcji i administracji: TEHERAN, DELEGATURA M. P. i O. S. — Telefon Nr. 90-12.

Godziny przyjęć od 11 do 13-tej. Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian i skrótów w nadesłanych artykułach.

DO NASZYCH CZYTELNIKOW

Przez blisko dwa lata, a więc niemal od pierwszych chwil przybycia uchodźców do Iranu, ukazywało się nasze pismo, przynosząc rodakom, których los zapędził na te ziemie wieści z umęczonego, a pomimo to bohatersko walczącego Kraju, wiadomości z całego świata oraz informacje o tym, co zachodzi wśród uchodźctwa polskiego w Iranie i gdzie indziej.

Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że pismo nasze *nie stanęło na* tej wysokości na jakiej chcieliśmy je postawić. Usprawiedliwiają nasze niedociągnięcia przede wszystkim warunki czasu wojennego, stosunki polityczne, oraz obce środowisko wśród ktorego danem nam było przebywać na tej gościnnej, ale bądź co bądź obcej nam językiem, kulturą i obyczajami ziemi.

W naszej tej, wcale nie łatwej pracy jeden nam tylko cel przyświecał: dobro Narodu Polskiego i naszej ukochanej Ojczyzny.

Dziś, kiedy wkraczamy w ostatnią fazę ewakuacji Polaków z Iranu, siłą rzeczy musimy przerwać naszą pracę po wydaniu 95 numerów "Polaka w Iranie".

Dziękując wszystkim tym, którzy czynem lub słowem okazali poparcie naszemu wysiłkowi oraz rozstając się z naszymi Czytelnikami, żegnamy Ich wszystkich z głębi serca płynącym:

DO RYCHŁECO WIDZENIA SIĘ W WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ POLSCE.

REDAKCJA "POLAKA W IRANIE"

Jan Kasprowicz

Rzadko na moich wargach...

Rzadko na moich wargach -
Niech dziś to warga ma wyzna-
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośnej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem jak do Jej kolan -
Wstręt dotąd serce me czuje -
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje!

Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą.

Sztandary, proporczyki,
Przemowy i procesje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.

Więc się nie dziwcie—ktoś może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna-
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.

KRECIA ROBOTA wrogiej propagandy

W chwili obecnej, kiedy przejaśniać się zaczyna horyzont wojenny, jesteśmy świadkami zjawiska "licytacji zasług wojennych i krwi". W tej licytacji wszystkie strony wojujące podkreślają swój wkład w wojnę. Wkłady te są olbrzymie. Wśród nich istnieją jednak niezwykle poważne pozycje, których świat zazwyczaj nie zna, bo albo nie czas jeszcze na ujawnienie niektórych przejawów walki, albo poprostu skąpe wiadomości nie dochodzą do nas, bo walka ta prowadzona jest nie w otwartym polu, lecz w podziemiach konspiracji.

Właśnie w takiej sytuacji znajduje się Rzeczpospolita Polska, której siły zbrojne walczą otwarcie jedynie w nikłym procencie, a której zasadniczym wojskiem jest Armia Krajowa.

Polska nigdy nie złożyła broni. Mobilizacja zarządzona przez Prezydenta Rzeczypospolitej w sierpniu 1939 r. trwa i obowiązuje każdego Polaka. Kto może — walczy w szeregach armii na emigracji, kto został w Kraju — walczy w szeregach Armii Podziemnej. Wreszcie zaś ci wszyscy, których ręka przemocy wyrwała z kraju rzucając do niemieckich fabryk w Rzeszy, są również armią, oczekującą nadejścia chwili porwania za broń, aby obrócić ją przeciw wrogowi.

Polacy mają we krwi nieustępliwość, upór. Przez długie lata niewoli politycznej nie utracili woli walki i nadziei zwycięstwa. Pokolenie za pokoleniem składało ofiarę krwi, wierząc, że ziści się wreszcie sprawiedliwość dziejowa i że wolność będzie przywrócona Polsce. Świadomość konieczności walki była w narodzie polskim tak głęboko zakorzeniona, że do dzisiaj jest podawana jako wzór.

Tak zresztą oceniają nas inni. Zarówno sprzymierzeńcy nasi, jak i wrogowie. Prezydent Roosevelt stwierdził, że właśnie "Polska jest natchnieniem świata" w walce o sprawiedliwść między narodami. Wrogowie zaś nieraz dawali i dają świadectwo zdecydowanej woli walki Polaków. Wystarczy przejrzeć pamiętniki żołnierzy niemieckich z kampanii wrześniowej i obecne pamiętniki tych Niemców, którzy stacjonują w Polsce, aby przekonać się, że wśród wszystkich podbitych narodów Polacy stoją na pierwszym miejscu, jak wielki blok, którego nie może do tej pory zdruzgotać przemoc wroga.

Chwila obecna tym się odznacza w dziejach potwornej wojny, że zwycięstwo przestało być wątpliwe. Jest ono pewne, kwestią pozostaje tylko czas. Czy nastąpi w tym roku, czy może na początku przyszłego. Wróg zdaje sobie z tego równie dobrze sprawę, jak my wszyscy. I dlatego już dzisiaj stara się asekurować przed skutkami zwycięstwa sprzymierzonych i swojej klęski. Dlatego też mamy do czynienia Z PRÓBAMI PODWAŻANIA ZAUFANIA W NASZE SIŁY I W NASZĄ WOLĘ WALKI. Jest to zjawisko zrozumiałe i jasne, bo właśnie wrogowi zależy na powojennym osłabieniu Polski, która od wieków przeciwstawiała się przemocy i zawsze gotowa była stanąć z bronią w szeregach obrońców wolności i sprawiedliwości. Wróg boi się powojennej, silnej Polski, bo mu się jeszcze ciągle śnią mrzonki o następnej wojnie, której przeszkodą będzie znowu Polska, jak była niegdyś i dziś.

Niemcy boją się Polski silnej i potężnej, wiedząc, że cały świat będzie miał w niej najlepszego strażnika przyszłego porządku powojennego. I dlatego dzisiaj w obliczu nieuchronnie zbliżającej się klęski wszelkimi sposobami usiłują podważyć zaufanie świata do Polski i Polaków.

Sposobów tych jest wiele. Na pierwsze miejsce wysuwa się przede wszystkim rozsiewanie pogłosek o rzekomej bezczynności naszych oddziałów wojskowych w Kraju.

Jest to świadomą propaganda, która postawiła sobie za cel pomniejszanie wysiłku zbrojnego Polski, aby w ten sposób podważyć zaufanie świata do nas. A wiemy, że polskie oddziały krajowe prowadzą codzienną, nieustraszoną walkę z okupantem. Wiemy, że dokonały śmiałych wypadów na teren Rzeszy — do Prus Wschodnich — i do Słowacji, aby tam zniszczyć obiekty wojskowe. Wiemy też, że pociągi niemieckie przebiegają przez Polskę pod specjalną osłoną oddziałów niemieckich, gdyż staje są wykolejane przez oddziały krajowej armii polskiej. Wiemy wreszcie, że w fabrykach i warsztatach pracy stosują systematyczny i przemyślany sabotaż, podcinając od wewnątrz niemiecki wysiłek wojenny.

Pomniejszenie tego ogromnego wysiłku jest krecią robotą wrogiej propagandy.

PERSPEKTYWY

Choć nie widać jeszcze końca wojny, można już częściowo orientować się, jakie zmiany w polityce polskiej koniec wojny przyniesie. Że będą one głębokie, o tym nikt chyba nie wątpi. Bez względu na to, jakie będą nasze granice, sytuacja zewnętrzna i wewnętrzna Polski pozostanie zawsze trudna i ciężka. Kraj nasz będzie obiektem propagandy jawnej, czy ukrytej, brutalnej czy pozornie łagodnej, zawsze dywersyjnej, operującej potężnymi środkami materialnymi, z którą walka będzie niezmiernie trudna. Jedyną skuteczną bronią w walce, w której w grę będzie wchodziła nie tylko niepodległość, lecz człowieczeństwo każdego z nas, może być tylko wysokie uświadomienie polityczne całego i, jako następstwo tego uświadomienia, złagodzenie tarć wewnętrznych między stronnictwami i podniesienie poziomu życia politycznego. Doświadczenie uczy, że kraje o takim rozwoju kultury jak Szwecja czy Szwajcaria są najbardziej odporne na obce wpływy propagandowe. Nasze wysiłki muszą być tym większe, im kraj nasz jest i będzie od tamtych uboższy.

Złagodzenie tarć wewnętrznych nie jest bynajmniej równoznaczne z mdłym mirażem jedności narodowej, którą zazwyczaj stanowi dla grup, reprentujących reakcję społeczną środek do paraliżowania wszelkich prób reform i postępu. Tak pojęta jedność jest w istocie marazmem, który prowadzi do nędzy i słabości. W każdym zdrowym narodzie muszą być różne prądy opinii publicznej ścierające się wzajemnie, chodzi tylko o to, aby walka między nimi była walką o zasady, opartą na poważnych argumentach, nie zaś szeregiem utarczek o władzę, posady i wpływy, toczonych za pomocą awantur ulicznych i inwektyw osobistych.

Nasze ugrupowania prawicowe, które, w okresie niepodległej Polski były może bardziej dynamiczne pod tym względem od lewicy i bardzo często wyprowadzały swoją młodzież na ulicę, winny zastanowić się nad taktyką konserwatystów angielskich, którzy czujnie wsłuchują się w głos szerokich warstw narodu i godzą się na wszelkie rozsądne reformy społeczne, z uszczerbkiem własnych interesów, zdając sobie sprawę, że wstecznictwo prowadzi tylko do wzmocnienia elementów skrajnych po stronie przeciwnej i do wstrząsów niebezpiecznych dla Państwa. Polityka poważna nie może być oparta na gierkach i dąsach, na obrażaniu się i obrażaniu innych, na odruchach ambicji i sentymentu, na zrywaniu i nawiązywaniu stosunków to na prawo, to na lewo, na tworzeniu i rozbijaniu różnych komitetów. Polityka musi być oparta o program, wzajemną lojalność i gotowość do rozumnych kompromisów.

Z polskiego życia politycznego już częściowo znikły i muszą zniknąć doszczętnie wszystkie twory pozbawione programu, podszywające się pod strzępki programów cudzych, wprowadzające w błąd opinię publiczną frazesem i szantażem pseudopatriotycznym. Dlatego wśród czterech złączonych w kraju stronnictw, na których wspiera się Rząd w Londynie, nie ma i nie mogło być epigonów B. B. W. R. i Ozonu, czy też inaczej się zwących zwolenników dyktatury. Epigoni ci na emigracji kontynuowali i nadal kontynuują w swej publicystyce najgorsze tradycje przedwojenne, operując nierzeczowymi, nie popartymi żadnymi argumentami, brutalnymi przeważnie osobistymi i złośliwymi napaściami na Rząd. Korzyść z tego odnoszą tylko czynniki wrogiej propagandy. Obecny nasz Rząd w Londynie jest wykwitem zdrowego kompromisu pomiędzy stronnictwami reprezentującymi różne barwy polityczne. Współpraca tych stronnictw jest dowodem podniesienia poziomu naszego życia publicznego. Należy życzyć sobie, aby współpraca w kraju i na emigracji w czasie wojny była przygotowaniem do koniecznego w naszych warunkach lojalnego i spokojnego rozwiązywania trudności politycznych, jakie nas czekają po wojnie.

A. B. C.

CHURCHILL
o drugim froncie

Na konferencji w Quebec (Kanada) Winston Churchill powiedział:

"Drugi front będzie otworzony tylko wtedy, gdy zyskamy przekonanie, iż życie naszych żołnierzy będzie poświęcone dla Zdrowych celów militarnych, a nie trwonione dla tendencji politycznych różnego autoramentu".

Przypomina o tym londyński "Tygodnik Polski".

TRZEZWY GLOS

Wiadomo, że nawet prasa niemiecka na emigracji, a więc prasa t. zw. demokratyczna, prasa, w której piszą ludzie, którzy z przyjściem Hitlera musieli wziąć kij wędrowny i szukać schronienia poza granicami Trzeciej Rzeszy, nawet ta prasa nie grzeszy obiektywizmem, gdy chodzi o urządzenie świata po wojnie i o miejsce, które w nim zajmą zwyciężone Niemcy. Notujemy przeto głos trzeźwości, który rozległ się z łamów austriackiego tygodnika ukazującego się w Londynie "Zaitspiegel", gdzie p. Ewa Priester pisze:

"Republika wejmarska kontynuowała politykę "Drang nach Osten" Niemiec wilhelmowskich, a reżym Hitlera rozwijał się dalej na fundamencie, stworzonym zarówno przez Niemcy cesarskie jak wejmarskie. Wolne narody europejskie chcą mieć w przyszłości do czynienia z rządem niemieckim, którego oblicze polityczne da im gwarancję, iż — po pewnym czasie — będą mogły wypuścić broń z ręki, aby użyć obu rąk dla dzieła odbudowy swych krajów.

Rząd niemiecki—pisze dalej p. Priester—który byłby znośny dla tych narodów, musi od pierwszego dnia swego powstania publicznie i bez myśli ubocznych zrezygnować z programu rewizjonistycznego. Musi uznać w sposób jasny i dać temu publiczny wyraz, że Niemcy zaprzestały odgrywać rolę mocarstwa europejskiego i że nie chcą jej grać, wskutek czego, jako państwo, które nie zamierza podbijać innych, posiadają uzasadnione prawo do istnienia. Przyszły rząd niemiecki musi też stanąć bezwarunkowo na gruncie polityki alianckiej i zaakcentować żądania Aliantów, nie wyłączając tych zmian terytorialnych, które potrzebne są sąsiadom Niemiec dla obrony przeciwko imperializmowi niemieckiemu".

Określiwszy w tak niedwuznaczny sposób swój pogląd na politykę ludzi, którzy mają rządzić przyszłymi Niemcami, autorka zwraca się wyraźnie do emigracji niemieckiej, której działalność całkowicie odbiega od reprezentowanego przez nią poglądu. Pisze więc:

"Ponieważ walka o nową orientację niemiecką będzie bardzo ciężka, przeto gra takimi pojęciami jak: "Pogwałcenie narodu niemieckiego przez Aliantów" jak "dyktando" lub "Ponad Wersal", gra, którą prowadzą pewne emigracyjne koła, jest wyjątkowo niebezpieczna. Głosząc tego rodzaju poglądy tworzy się bowiem już dziś fundament ideologiczny nowego rewizjonizmu niemieckiego i w rezultacie zagraża się wogóle dalszemu istnieniu Niemiec, jako państwa".

Odczyt uczonego polskiego na Uniwersytecie Teheranskim

Dnia 24 z. m. w sali Ecole Normale Superieure w Teheranie, wobec licznie zgromadzonych studentów irańskich, profesor U. S. B. St. Kościałkowski wygłosił po francusku odczyt p. t. " Persepolis widziany przez Polaków". Odczyt spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem słuchaczy, wśród których obecni byli m. in. Ze strony perskiej: dziekan fakultetu filozoficznego prof. Bayani i szereg profesorów, Ze strony polskiej zaś poseł R. P. Karol Bader w otoczeniu członków Poselstwa i kolonii polskiej. Po odczycie zabrał głos dziekan prof. Bayani, dziękując w serdecznych słowach prelegentowi i stwierdzając, iż odczyt jego jest cennym wkładem do nauki perskiej, udostępniając poznanie starej stolicy Persji licznym kołom intelektualnym tego kraju.

W Kole Prawników Polskich w Teheranie

Z okazji półtorarocznego istnienia Koła Prawników Polskich w Iranie, odbyło się zebranie towarzyskie członków koła z rodzinami, połączone z koncertem fortepianowym. Zebranie zaszczycił swą obecnością Poseł R. P. w Teheranie Karol Bader. Koło Prawników, liczące obecnie 60 członków, z prezesem K. Abramowiczem na czele, od pierwszego dnia swego istnienia rozwija szeroką działalność naukową i kulturalną, organizując i prowadząc kursy administracyjno—prawnicze, opracowując i wydając dzieła naukowe z dziedziny prawa, oraz utrzymując kontakty z prawnikami irańskimi. (PAT)

INICJATYWA KOBIET ANGIELSKICH
Przybrane angielskie matki chrzestne sierot polskich

W listopadzie r. z. Rząd R. P. w Londynie otrzymał niezwykłe pismo. Pismo pochodziło z Komitetu Pań Angielskich przy Partii Pracy (Labour Party), które proszą o podanie im nazwisk siedmiorga sierot polskich, którymi panie te chcą zaopiekować się i nawiązać z nimi korespondencję.

P. minister Spr. Zagr. Romer za pośrednictwem Peselstwa R. P. zażądał od Delegatury M. P. i O. S. w Teheranie podania siedmiu nazwisk sierot, które mogłyby nawiązać stałą korespondencję po polsku z przybranymi matkami.

Żądane nazwiska z pośród sierot przebywających w Ispahanie zostały zakomunikowane Komitetowi Pań w Anglii i oto przed paroma dniami nadeszły pierwsze listy do dzieci polskich. Niektóre listy pochodzą od angielskich rówieśników dzieci polskich i zdaje się, że tu będzie najłatwiejsza droga do porozumienia się i do zadzierżgnięcia trwałych więzów przyjaźni. Widzimy to zresztą tu na ziemi irańskiej, jak łatwo dzieci polskie, pomimo przeszkód językowych, obyczajowych i t. p. porozumiewają się i przyjaźnią z dziećmi perskimi.

Mamy przed sobą te pierwsze listy i niektórych nie sposób czytać bez wzruszenia. N. p. do Adama Banasia pisze jego daleka opiekunka: "My, angielskie kobiety jesteśmy dumne z bohaterstwa Twego kraju. Pamiętaj, że po ciemności zawsze przychodzi świt. Przypuszam, że dziwisz się, dlaczego na świecie dzieją się tak okropne rzeczy; my, Brytyjczycy, dziwimy się także, ale zdajemy się na Wolę Bożą i jesteśmy pewni, że dobry Bóg sprawiedliwie sprawę osądzi i w odpowiednim czasie winnych ukarze, a sprawiedliwych wynagrodzi".

Edna Richardson-rówieśniczka — opisuje swoje wrażenia z cyrku. Inny równieśnik zapytuje swego korespondenta, czy zbiera znaczki pocztowe, proponuje zamianę i zaznacza, że interesuje się samolotami.

Annie Razik jej rówieśniczka obiecuje przysłać swą fotografię i opisuje zamiłowania i upodobania.

Do Wiesławy Wierzbińskiej pisze pani E. M. Pyne:

"Mamy nadzieję, że znajdziesz teraz nowych i prawdziwie oddanych przyjaciół . . . Mam wrażenie, że sprawi Ci przyjemność poczucie, że nie jesteś sama i że myślimy o Tobie . . . Pragniemy, ażebyśmy wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę."

Szlachetna inicjatywa kobiet angielskich jest dowodem, że pomimo pięciu lat wojny, pomimo potwornych i bezprzykładnych w dziejach zbrodni, jakie nad światem rozpętał Hitler i jemu podobni szaleńcy, na dnie duszy ludzkiej tli iskra boża humanitaryzmu i miłosierdzia, która po zwycięstwie Dobra nad Złem wybuchnie jasnym, wielkim płomieniem.

Morska kariera "cherlaka"

Różnie tam było w tym wojsku polskim, które znalazło się latem 1940 roku w Szkocji. Klęska Francji była zbyt dotkliwa, potęga Niemiec zbyt oczywista, nieprzygotowanie Anglii zbyt widoczne, aby móc wierzyć w szybkie zwycięstwo. Żołnierze polscy w ostateczne zwycięstwo wierzyli, ale wpadali w zniechęcenie na samą myśl, że przyjdzie im, być może, pozostawać długo bezczynnie na wyspach brytyjskich, że tyle czasu upłynie, zanim znów znajdą się w akcji. Kiedy więc ogłoszono ochotniczy zaciąg do polskiej marynarki, która na walkę nie czekała, prowadząc ją stale, okazało się, że bardzo wielu chciało służyć na polskich okrętach.

Wśród nich znalazł się i podchorąży Andrzej. Palił się do marynarki, ale że zdrowie jego było słabowite, szanse miał bardzo nikłe. Komisja nie chciała go przyjąć, ale że był uparty, chodził, nudził, dokuczał, napraszał się, więc wreszcie dopiął swego. Na okręcie, na który go przydzielono, przyjęty został bez entuzjazmu:

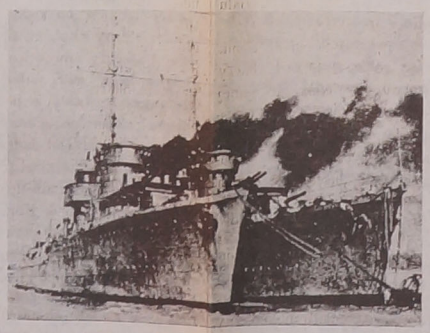

Polskie okręty wojenne

—Co my z tym cherlakiem zrobimy — warknął bosmanmat, na widok dryblasa, wysokiego prawie na dwa metry, a chudego, jak słup telegraficzny. Jego nawet my nie dokarmimy— mruknęli ze złością kucharze okrętowi.

—Te, kolega, a trzymaj się mocno, żeby cię wiaterek za burtę nie zdmuchnął — śmiali się marynarze.

(Dok. obok)

Po długich naradach znaleziono wyjście: cherlak będzie pod pokładem; ma czyścić rury, które odprowadzają gazy spalinowe i zużyte smary motorów. Rur tych i rurek było kilkaset. Praca przy nich była niemiła, niezwykle nudna, ciągle w pozycji leżącej na wznak, wśród wyziewów, zaduchu, w wiecznym półmroku. Zaczynała się na godzinę przed odejściem okrętu w morze, a kończyła się w parę godzin po zawinięciu do portu. Ten, kogo w nią "wrobili", prawie nie widział morza. Nie brał udziału w barwnym, ciekawym życiu wojennego okrętu, nie przeżywał jego przygód, był wciąż samotny i zawsze usmolony.

Był więc Andrzej jednym z najnieszczęśliwszych, najbardziej na los pomstujących marynarzy świata? Nic podobnego! Nie zmienił swego postanowienia, nie porzucił ochotniczej służby w marynarce. W służbie tej ciężkiej i znojnej, pod pokładem, przy swoich rurach pływał ponad dwa lata po Oceanach. Teraz, niedawno, dostał za to Krzyż Zasługi. Tak, jego praca była tak samo ważna jak inne służby, bardziej efektowne i "zaszczytne". Niebezpieczeństwa, na jakie był narażony — takie same, jak całej załogi. W jego robocie, dobrze spełnianej, choć beznadziejnie szarej—była też i nuta cichego bohaterstwa. Dobrze spełnił swój obowiązek.

Wiele jest takich skromnych stanowisk w wysiłku wojennym. Pamiętajmy, że ci nieznani, niewidoczni też mają swój zaszczytny udział w każdym zwycięstwie. I swoją wielką zasługę, którą nie zawsze Krzyż Zasługi w pełni potrafi wynagrodzić.

S. P. STANISLAW BUKOWIECKI

Zmarły w ostatnim czasie w Warszawie ś. p. Stanisław Bukowiecki, był jedną z najwybitniejszych postaci w pracy kulturalno - politycznej zarówno Polski w niewoli, jak i po odzyskaniu niepodległości w r. 1918.

Syn znakomitej autorki ulubionej przez dzieci, już we wczesnej młodości wybił się ś. p. Bukowiecki dzięki niezwykłym zdolnościom prawniczym skojarzonym ze zmysłem politycznym i głęboką wiedzą obejmującą rozległe dziedziny życia społeczno-politycznego. Dzięki tym walorom, oraz niepospolitej sile charakteru ś. p. Bukowiecki już na przełomie obecnego wieku należał do kierowników trójzaborowego ruchu narodowego. Młodzież tajnej trójzaborowej organizacji "Zetu" tego okresu miała w nim szczególnie oddanego nauczyciela i przodownika, który obok ś. p. J. L. Popławskiego zdobył jej umysły i serca.

Podobnie jak Popławski widział ś. p. Bukowiecki przyszłość naszego narodu w odrodzeniu się myśli o polskiej państwowości, jako o dziele i wspólnej własności narodów połączonych w XV i XVI wieku dobrowolnym związkiem w Horodle, i Lublinie. Stąd w umysłowości Bukowieckiego i pokolenia, które przy nim się wychowało, przeważającym elementem był stosunek braterstwa do żywiołów jakie utworzyły dawną Rzeczpospolitą, opartego na głębokim fundamencie wiary w przyszłość, umiejącej się rządzić demokracji!

W odrodzonej Polsce był ś. p. Bukowiecki najwybitniejszym toretykiem polskiej myśli państwowej i nieugiętym obrońcą i szermierzem prawa i to zarówno wobec tych, którzy uniesieni demagogią zapominali o jego znaczeniu, jak i wobec późniejszych dyktatorskich poczynań.

Wychowanek Uniwersytetu w Heidelbergu, uczeń słynnego profesora Jellinka, późniejszy świetny komentator prawa górniczego, wiceprezes Komisji Kodyfikacyjnej, której pracom zawdzięczamy jednolite prawodawstwo w odrodzonej Rzeczypospolitej, jakie zastąpiło trzy odmienne systemy prawne państw zaborczych, ukoronował ś. p. Bukowiecki swój niezmordowany żywot twórczą i niezmiernie jasną pracą, jako Minister Sprawiedliwości, a później przez okres przeszło 20 lat na stanowisku Prezesa Prokuratorii Generalnej R. P., na którym stał niezłomnie na straży majestatu prawa Rzeczypospolitej, wiele z tego powodu ponosząc osobistych przykrości.

Schylając dziś czoło przed pamięcią wielkiego Polaka i patrioty, jesteśmy pewni, iż gdy się znowu znajdziemy w Polsce, to połączy nas miłość tych ideałów, które krzewił ś. p. Bukowiecki, bo tylko w ich wiecznym istnieniu znajdzie nasz naród rękojmię swej siły i swej prawdziwej wolności.

St. W.

DESANT POD OGNIEM

Po długim i twardym okresie szkolenia "Komandos!" polscy weszli do akcji we Włoszech. Jak szkoli się ta awangarda nowoczesnych ofensyw? Oddajemy głos polskiemu "komandosowi":

Morze jest szare, mimo słonecznego dnia. Porywisty wiatr spiętrza boczną falę. Trzy łodzie kiwają się zabawnie... Brzeg zbliża się szybko. Nagle spostrzegamy na lądzie ogniste błyski. To artyleria przybrzeżna ostrzeliwuje dalekie cele na morzu, pozorujące okręty konwoju. Pociski gwiżdżą i furczą. Podają gdzieś poza nami, znacząc białe fontanny wybuchów.

Ludzie drżą od pracy motorów. Idziemy całą parą naprzód. Urwiste wybrzeże rośnie nam w oczach. Wtem zaterkotały karabiny maszynowe. Tuż obok łodzi woda pieni się od setek małych rozbryzgów. Leżymy płasko na pokładzie, by nie oberwać guza. Teraz odzywają się moździerze. Pociski padają między łodzie i, wybuchając, oblewają nas strumieniami wody. Po każdym wybuchu łodzie podskakują do góry i mamy wrażenie, że zachwilę rozlecą się w drzazgi...

Kierujemy się w stronę niewielkiej plaży. Motory przestają grać. Pada krótka komenda "lądu!... Skaczemy po pas w wodę i biegniemy co tchu do brzegu. Pierwsi są zaledwie o dwa kroki od suchego piasku, gdy nagle cała plaża podnosi się w górę wśród potwornego huku i dymu. To pole minowe, odpalone elektrycznie, wyleciało w powietrze. Nie bacząc, że nie stoimy na lądzie — padamy, zatykając nos ręką i kryjąc głowę pod wodę. Deszcz żwiru i drobnych kamieni tłucze nas po głowach.

Unosimy zwolna głowy. Swąd i gryzący dym drażni oczy. W górze słychać gwizd i warkot. To samolot pikuje wprost na nas. W tej chwili wybucha za nami olbrzymi ładunek, mający pozorować zrzuconą bombę. Dostajemy znów porządną porcję wody, piasku, gnijących wodorostów, drobnych rybek i ślimaków, wyrzuconych w górę wybuchem.

Ze smakiem gorzkiej wody w ustach, z oczami zaprószonymi piaskiem i spieczonymi solą, przebiegamy zrytą minami plażę i wdrapujemy się na urwiska. Mokre buty ślizgają się po skale, palce ranią się o kamienie, ale komandosi nie bacząc na nic, pną się w górę. Tniemy drut kolczasty zagradzający szczyt urwiska i oto jesteśmy już na płaszczyźnie. Tu jeden pluton załatwia się z pillboxami, my zaś biegniemy w stronę baraku, który symbolizuje stację radiolokacji: mamy ją zniszczyć. Potrójna gęsta zapora z drutu kolczastego zamyka nam drogę. Zapadamy za fałdą terenową i kładziemy zasłonę dymną, pod którą saperzy podsuwają się do zapory i zakładają ładunki. Kilka minut i — wybuch. Z okrzykiem „hurra" przebiegamy przez wyrwy w drutach, padamy w niewielkim zagłębieniu i otwieramy ogień do stacji. Pod osłoną ognia saperzy podczołgują się i przygotowują zupełne zniszczenie stacji. Po chwili wszystko przesłania chmura dymu, a potężny huk ogłusza nas...

Zadanie wykonane. Wycofujemy się na wybrzeże.

"DZIECI POLSKIE SWOIM PRZYJACIOLOM„

Pod takim hasłem odbyła się w Ahwazie impreza, która pozostawi niezatarte wrażenie w umysłach, nie tylko naszych dzieci, które ją urządzały, ale także i tych, którzy w niej brali udział.

W dniu 20. IV. b. r. na podwórzu chaldejskiego kościoła, odbył się pokaz polskich tańców, pieśni i muzyki. Wśród palm i zieleni, na perskich dywanach ustawiono fotele dla zaproszonych gości, wśród których zauważyć było można przedstawicieli władz perskich, amerykańskich i angielskich, którzy bardzo licznie na przedstawienie przybyli. Impreza rozpoczęła się przemówieniem proboszcza chaldejskiego w języku francuskim, który, zwróciwszy się do zebranej publiczności, w ciepłych i serdecznych słowach przedstawił dolę polskiego dziecka, wygnanego z gniazda rodzinnego, rzuconego w daleki świat, niejednokrotnie bez ojca i matki, a przecież pełnego wesela, pogody ducha i tężyzny duchowej i fizycznej, patrzącego jasno i śmiało w pszyszłość.

Po przemówieniu nastąpiło wykonanie programu, na który złożyły się narodowe tańce polskie: polonez, oberek, polka, kujawiak i mazur. Publiczność z widoczną sympatią patrzyła na przewijające się w barwnych strojach pary i darzyła małych artystów niemilknącymi brawami. Nasza młodzież odczuwała miłe ustosunkowanie się audytorium do siebie i w wytworzonej atmosferze przyjaźni, pokazy te wypadły lepiej niż kiedykolwiek.

Polskie piosenki podobały się ogólnie, jak również utwory Chopina w wykonaniu p. Kazimiery Lipszyc znalazły ogólne uznanie. W połowie imprezy dziewczynki na widownię wniosły ogromną wazę, napełnioną pąsowymi różami, które ofiarowały zebranym gościom, którzy w zamian za róże, poczęli rzucać do wazy pieniądze. Datki te sypały się bardzo hojnie — zebrano ponad 4.000 rls. Ofiarodawcy przeznaczali je zapewne dla naszych dzieci, które z kolei wręczyły je proboszczowi kościoła chaldejskiego, przeznaczając je na kościół i jego potrzeby.

Na zakończenie imprezy, po odśpiewaniu hymnu polskiego, odśpiewały dzieci naprzód hymn perski, kraju, z którego serdecznej gościny tak długo korzystamy, oraz hymny naszych aliantów — angielski i amerykański.

Odśpiewanie tych hymnów przez polskie dzieci wzbudziło niebywały entuzjazm wśród publiczności — widoczne było wzruszenie, malujące się na twarzach zebranych, to też oklaskom nie było końca.

I jeszcze jedna nić została zadzierżgnięta pomiędzy nami, a naszymi przyjaciółmi. Nić przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Nić, która przetrwa wojnę i stanie się w przyszłości łącznikiem współżycia tych narodów.

Następnie dzieci i ich tańce zostały sfilmowane. Będzie to dalsza propaganda imienia polskiego wśród obcych.

Impreza spełniła więc podwójnie swe zadanie, bo nie nie tylko zyskała przyjaciół, ale dała poznać polskie narodowe pieśni, tańce i stroje.

Utworzenie Rady Obywatelskiej w Teheranie

W Teheranie powstała Rada Obywatelska uchodźctwa polskiego w Iranie, jako organ opiniodawczo—doradczy władz i urządów polskich na tutejszym terenie. Jest to organizacja apolityczna, w której skład weszło kilkunastu przedstawicieli wszystkich niemal organizacji polskich w Teheranie. (PAT)

Ambasador Turcji podejmuje Polakow

W dniu 25 kwietnia ambasador Turcji przy rządzie Iranu p. Cemal Husnu Taray, w otoczeniu paru członków Ambasady, podejmował obiadem dwadzieścia osób z pośród kolonii polskiej Teheranu. Wśród obecnych byli: Poseł R. P. min. Bader, profesor U. S. B. St. Kościałkowski, członkowie Poselstwa i szefowie urzędów polskich w Iranie. Przyjęcie było ograniczone jedynie do Turków i Polaków. Należy zaznaczyć, iż p. Taray jest dotychczas formalnie akredytowany w charakterze ambasadora przy Rządzie R.P. Nominacja ta datuje się od 1939 r. (PAT)

BITWA W SLASKIM LESIE

W wychodzącym w Polsce miesięczniku "Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej" za miesiąc styczeń znajdujemy natępujący opis epizodu walk na Górnym Śląsku.

Był dzień 26 września 1943. Działo się to w lasach Zakrzewskich. Ukryty głęboko w gęstwinie odpoczywał niewielki oddziałek partyzancki - "Kasztany". Wszystkiego razem dziewięciu chłopców, w tym jeden ranny w poprzednim dniu, i drugi, który miał tylko 16 lat, i trzeci, który nie posiadał rewolweru. Niestety, uzbrojenie całego oddziału, to tylko 8 "maszyn" kalibru 7,95.

Przez gałęzie naprędce skleconego szałasu spływają strumienie deszczu. Chłopcy zdążyli się już zahartować i przyzwyczaić do leśnego życia, ale przenikliwe zimno jesiennej ulewy nikomu nie wpływa na polepszenie humoru. A tu dziś ognia nawet rozpalić nie można, bo przeprowadzany rankiem wywiad doniósł o koncentrowaniu się w okolicy większych oddziałów policji i landwachy. Ano trudno, po zimnym śniadaniu zjemy zimny obiad, a jeśli Bóg zdarzy, to na rozgrzewkę będziemy się bić. Ręce mocniej zaciskają się na kolbach rewolwerów, a w oczach zapalają się chłodne ognie, które grzeją jednak mocniej, o! daleko mocniej, niż płomienie zakazanego dzisiaj ogniska.

Od strony dalekiej szosy szumią motory samochodów - jeden, drugi, trzeci, czwarty... Cóż im się tak dzisiaj na jeżdżenie zebrało?

Wystawieni wypatrywacze nadbiegają z meldunkami:

—Otaczają nas! Jesteśmy otoczeni! Samochodami wjechali na przecinki leśne!—

Tak! Teraz słychać wyraźnie. To nie na szosie huczały samochody. Niemcy wjechali do lasu. Płaski, twardy teren, szeroko wycięte przecinki nie stawiają kołom żadnej przeszkody, a judaszowskie ręce wskazały wyraźnie punkt postoju oddziału, który w innych warunkach, pozostałby niezauważony nawet przez dziesięć obław.

Nie ma czasu na namysły, nie ma czasu na dyskusje, samochody jadą szybko i już strzelają karabiny maszynowe. Kule sieką przez gęstwinę młodego lasu i wyrąbują w plątaninie zielonych gałązek prościuteńkie ścieżki, którymi biegnie w stronę oddziału śmierć.

Chłopcy przywarli do ziemi. Skokami naprzód, to znaczy na Niemców, bo zresztą innej drogi nie ma. Tak, teraz wszyscy rozumieją wyraźnie, że to nie jest zwyczajna obława szukająca pod lasem siedzących w lesie partyzantów.

Niemcy tym razem polują na upatrzoną zwierzynę. Tchórzliwym policjantom i żandarmom, chciwym chłopom z besarabskiego pomiotu niemczyzny, dekownikom pozafrontowym nie opadają dzisiaj portki z roztrzęsionych strachem brzuchów. Przecie czeka ich takie wspaniałe, a takie łatwe zwycięstwo:-zlikwidowanie oddziału uzbrojonego aż w osiem rewolwerów.

Bo Niemcy wiedzą to dzisiaj dokładnie. Polują przecie na upatrzonego. Jakaś zdradziecka dusza objaśniła obskurnych Fryców i tchórzliwych Hansów, że polskie niebezpieczeństwo siedzące w lesie nie jest tym razem tak groźne jak myśleli i że nadarza się poza tym wspaniała i jedyna okazja do udowodnienia władzom, że są tutaj potrzebni i że wierutne głupstwo zrobiłby ten, ktoby ich wycofał z zagrożonego hinterlandu na front.

A było ich tylko czterystu dobrze wypasionych chłopów uzbrojonych w karabiny, maszinpistole, maszingewery, granatniki nawet. Wjechali samochodem w serce zdradzonego lasu, wypuścili przed siebie wyspecjalizowane w polowaniach na ludzkie mięso psy, rozstawili na wszystkich przecinkach karabiny maszynowe, żywa noga nie powinna ujść z nastawionej sieci, tylko ruszyć naprzód, przetrząsnąć te pół kilometra osaczonej gęstwiny, tylko . . .

Patrzy się Fryc na Hansa, Hans na Fryca i kombinują w tępych niemieckich łbach, że osiem rewolwerów, i że nie ma poprostu sensu szukać własnowolnie guza. Bohaterska komenda ratuje sytuację: "Feuer!"

I oto już grzmią karabiny maszynowe i maszinpistole, przytakują im ręczne, basują granaty. Nad kolbami pochylone teutońskie gęby seriami pełnych magazynów i taśm wyładowują swoją wściekłość. Zdławić, zniszczyć ten polski bunt, zasypać ołowiem, pogrześć pod tymi sosenkami, które kule ścinają lepiej od siekier. Więc z nowych taśm i ze wszystkich luf grzmi poprzez las śmierć i pieni się niemiecki gniew.

Po okolicznych wsiach zmartwiałe baby sięgnęły po różaniec i klękają przed obrazami, a po chłopach idzie wieść jak płomień, że angielskie wojska wylądowały w zakrzewskich i wręczyckich lasach i rozpoczęła się wielka bitwa.

Angielskie nie angielskie, ale że się jakaś wielka bitwa rozpoczęła to fakt, który w uszy największych niedowiarków wbija się odgłosami palby tak donośnej, nieprzerwanej i ciągle potężniejącej jaką chyba tylko na froncie słyszeć można.

Przerwać ogień - komenderują wreszcie Niemcy. W lesie zapada powoli cisza i tylko deszcz coraz to większy szepce swoje jesienne pacierze w igliwiu sosen.

Zmoczone, drżące psy nie chcą schodzić z drożyn w milczącą głąb lasu i nie łapią tropu. Ale co tu mówić o tropie. Przecie po takiej strzelaninie, nikt tam żywy nie mógł pozostać. Zimno i deszcz dokuczają obławie. Czas już na zakończenie wyprawy i na liczenie trofeów. Wysoki, rudy policjant pierwszy skacze do lasu. Za nim ruszają inni. Nareszcie będą mogli zaspokoić straszliwą żądzę mordowania wywlekaniem wnętrzności na bagnetach z żywych może jeszcze ludzi i rozgniataniem skrzywionych w męce konania warg obcasami podkutych butów.

Wtem - nagle - z rozczesanej kulami kępy niewysokich sosen dwa niespodziewane strzały i rudy policjant wali się na łeb. Między drzewami jakiś cień, ale przestraszonym kulturtregerom nie myśleć teraz o pościgu. Feuer!- Feuer!- i znów grzmi las terkotem maszynówek i będzie tak grzmiał bez przerwy od godziny drugiej trzydzieści po południu, do pół do ósmej wieczorem. Zaiste, wielka bitwa toczyła się owego dnia w lasach zakrzewskich.

(Dok. nastąpi)

SAMOLIKWIDACJA hiszpanskiego faszyzmu

Faszyzm hiszpański, rządzący dziś dzięki pomocy Hitlera i Mussoliniego, udzielonej w pamiętnym okresie rewolucji hiszpańskiej, po upadku Mussoliniego i w obliczu klęski Hitlera wyraźne usiłuje przystosować się do zwyciężającej demokracji. Charakterystycznym w tym względzie był ostatni kongres Falangi—taką bowiem nazwę nosi faszyzm hiszpański. Kongres odbył się w połowie grudnia. Na kongresie tym sformułowano szereg t. zw. konkluzyj, z którymi generalny sekretarz Falangi, będący równocześnie członkiem gabinetu zwrócił się do gen. Franco. Warto dodać, ża gen. Franco przybył na kongres Falangi tylko na ten właśnie moment. Konkluzje kongresu Falangi są następujące: 1)Należy zarządzić amnestię polityczną w stosunku do wszystkich, którzy zostali skazani w czasie i za udział w wojnie domowej. Tuż przed gwiazdką gen. Franco rozpuścił wszystkie t. zw. karne obozy pracy, w których trzymano dotąd przeważnie przeciwników politycznych Falangi. Jest to największa tego rodzaju amnestia polityczna w Hiszpanii. 2) Postanowiono rozwiązać t. zw. milicję Falangi, zorganizowaną na wzór S. A. W ten sposób Falanga pozbawiona została swego narzędzia wykonawczego, milicja została rozwiązana, albo poszczególne jej formacje techniczne zostały wcielone do armii. 3) Wprowadzono "pewną elastyczność i dopuszczenie pozytywnej krytyki w prasie". Jest to więc rezygnacja z chęci budowy państwa zuniformownego, a odbije się to głównie na dopuszczalności krytyki międzynarodowej a nie wewnętrznej, uderzy więc niewątpliwie w pierwszym rzędzie w Rzeszę niemiecką i w ZSRR.4) Kongres Falangi podkreślił wreszcie, że Falanga nie chce być ani dyktaturą ani monopartią polityczną, lecz chce być ruchem politycznym, obejmującym cały naród.

Ostatni punkt przypomina frazeologię naszego Ozonu. W każdym bądź razie jest widoczne cofanie się faszyzmu hiszpańskiego i chęć przybrania ochronnej barwy demokracji. Te manewry Franca na nic się jednak zapewne nie przydadzą i nawet taki pół—faszyzm po zwycięstwie demokracji nie będzie się mógł ostać. Lud wszędzie dojdzie do decydującego głosu.

HANDLARZE SMIERCI

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej pojawiła się książka p. t. "Handlarze śmierci", której autor na podstawie dowodów posiadanych przez Ligę Narodów wykazał machinacje wielkich koncernów zbrojeniowych w rodzaju Kruppa, Schneider —Creuzot, Armstronga i in. oraz handlarzy w rodzaju Bazylego Zacharowa. Okazało się np., że amunicja wyrabiana w francuskich fabrykach przez kobiety francuskie przez kraje neutralne dostawała się do Niemiec i Niemcy pociskami wyrabianymi przez francuskie kobiety zabijali ich mężów, braci i ojców. Było i odwrotnie, a mianowicie, że amunicja wyrabiana w fabrykach niemieckich wędrowała do Francji jakimiś neutralnymi kanałami.

Książka ta przetłumaczona została na kilkadziesiąt języków, pom. in. ukazała się także w języku polskim.

Niewątpliwie po tej wojnie dowiemy się o jeszcze większych i potworniejszych machinajcach "handlarzy śmierci", ponieważ wszystko w tej drugiej wojnie światowej jest bardziej "udoskonalone".

Już teraz wychodzą na jaw niektóre zakulisowe sprawki tej wojny. Oto np. Japonia po okupowaniu Burmy, Indochin i Indii Holenderskich ma teraz znacznie więcej kauczuku, niż wynosi jej zapotrzebowanie wojenne. Kauczuk jest nawet w handlu prywatnym, a cena jego przy nadmiarze podaży spadła do pół pensa za funt. Japonia ma oddawna umowę handlową z Rosją, na której podstawie obowiązana jest dostarczać Rosji kauczuk. Rosja zaś część uzyskiwanego od Japończyków kauczuku odstępuje swoim zachodnim aljantom, którzy surowiec ten zużywają w wojnie przeciw Japonii na Pacyfiku.

Niewątpliwie dowiemy się z czasem, że surowce i wyroby produkowane przez państwa alianckie przedostają się do państw Osi.

"Handlarze śmierci" bowiem nie próżnują.

Maly felietonik

PANI DULSKA W TEHERANIE

(Osoby: Pani Dulska, pan Felicjan Dulski, Hesia i Mela)

Pani Dulska: Hesiu, Melu, znowu mi ta Paplacka mówiła, że was widziano z Persami... To szkandał...

Hesia i Mela: Kiedy, proszę mamci, bo...

Pani Dulska: Nie przerywajcie mi. Wiem co chcecie powiedzieć, że teraz takie niby demokratyczne czasy nastały, że czy to Polak, czy Francuz, Anglik czy Pers to wszystko jedno. Zgadzam się, trudno, ale niech ten Pers przynajmniej będzie bogaty, niech ma własnego Rolls—Royce'a, czy Paccarda. Ja tylko nie zgadzam się, byście chodziły z Persami, ale nie będę miała nic przeciwko temu, byście z nimi jeździły, skoro już takie czasy nastały. Demokratzne! Zrozuiałnyście? No więc dobrze. Tak samo muszę wam zwrócić uwagę na nieodpowiednie książki, jakie czytacie,

i uprzedzam was, że jeśli raz jeszcze znajdę u was książkę tej Zapolskiej, dla której nie ma nic świętego, ani rodzina, ani majątek, ani tradycje rodzinne, to ją spalę. Też kiedyś czytałam, ale co? — budujące powieści francuskie jak np. Pawła z Kocka i innych pisarzy, których nazwisk już nie pamiętam. A więc zapamiętajcie to sobie... I jeszcze co.. Aha, chce wam powiedzieć, że dziś sprzedałam ostatnie trzy brylanty z pierwszego pudełka. Jeżeli wojna potrwa jeszcze z dziesięć lat, to i pozostałe dwa pudełka z kamyczkami pójdą pomiędzy ludzi i nie będzie nawet za co kamienicy odrestaurować, gdy wrócimy. A wyobrażam sobie, jak to tam teraz wszystko wygląda: Frontowa klatka schodowa napewno od Bóg wie kiedy nie zamieciona. A wszystkiemu tyś winien Felicjanie! Tyś winien był zostać i pilnować zagonu ojczystego, mam na myśli — kamienicę. A już skoro tu jesteś, to przy twoich znajomościach powinieneś był wystarać się o jakąś delegaturę na Iran, choćby o delegaturę Towarzystwa Wyścigów Konnych. Jeszcze nic nie jest stracone i powinieneś napisać do hrabiego do Londynu. A propos pisania. Napiszesz, Hesiu, do Zbyszka, żeby nam od czasu do czasu paczkę wysłał. Oni tam w tych Oflagach we wszystko opływają, a my tu musimy sobie wszystkiego odmawiać. Trzeba też pomyśleć o przeprowadzeniu pewnych oszczędności. Od jutra, Felicjanie, nie będę ci dawała po trzy cygara dziennie, muszą ci dwa wystarczyć.

Felicjan Dulski: A niech to wszystko razem piorun trzaśnie!

ULTIMUS

Dzika pretensja

Ośmioletni chłopiec, który sam jechał koleją z Bostonu do babki swej w Nowym Jorku, po przybyciu na miejsce opowiedział babce przebieg swej podróży. Podróż opwiadał —przeszła bez przygód, z wyjątkiem małej przygody z marynarzem. Matka umieściła go w przedziale, do którego niebawem wsiadła jakaś piękna pani. Przez długi czas pani ta z nim rozmawiała. Potem na jakiejś stacji do przedziału wsiadło kilku marynarzy. Później znowu długo jechał, prowadząc rozmowę z piękną panią, która wreszcie na jakiejś stacji wysiadła. I wtedy—opowiada chłopiec—jeden z marynarzy bardzo się na niego rozgniewał i podszedłszy do niego zaczął krzyczeć: "Słuchaj, pętaku, to nie mogłeś wcześniej powiedzieć, że ta pani nie jest twoją matką!".

Film "Maria Curie" w obozie uchodzców

W dniu 22.IV. w obozie uchodźców w Teheranie wyświetlano amerykański film, ilustrujący życie wielkiej uczonej polskiej Marii Skłodowskiej —Curie. Na filmie obecna również była pani Mehran, tłumaczka na język perski książki "Maria Curie". W imieniu Polaków dzieci wręczyły jej bukiet biało—czerwonych róż.

Film ten był wypożyczony obozowi polskiemu przez wojskowe władze amerykańskie, które otrzymują najnowsze filmy z Hollywood natychmiast po ich nakręceniu.

NOWOCZESNE CHINY

4) Obok ulicznych restauracyj i kramów z owocami cisną się stoły zarzucone tkaninami i drobną manufakturą, z pootwieranych sklepów koszykarskich i meblarskich, ze względu na ciasnotę wynosi się wyroby na ulicę, gdzie zresztą kontynuuje się plecenie foteli i krzeseł komunikacyjnych, zbijanie i malowanie szaf, łóżek i t. p.

Garncarstwo, które zaopatruje ludność we wszelkiego rodzaju utensylia kuchenne i stołowe również często wykonywa się na ulicy przed sklepem.

Tu szewc naprawia stare buty, tam fryzjer uliczny doprowadza do porządku koafiurę robotnika, obok pisarz uliczny z namaszczoną powagą stylizuje list dla młodego żołnierza. Tusz, pędzelki i czerwone paski papieru z wypisanymi złotem sentencjami filozoficznymi wywołują należyty szacunek. Słychać muzykę z teatru chińskiego cały dzień czynnego, tłumy ludzi cisną się przed kasą wielkiego kinoteatru. Mkną wózki, pędzą roznosiciele gazet, maszeruje oddział wojska, przejeżdża piękne auto, najczęściej amerykańskiej marki, ozdobione wstęgami czerwonymi lub pomarańczowymi, z młodą parą małżeńską z wysokiej society. Bo auta są zarezerwowane z braku benzyny wyłącznie dla osób z rządu. Lecz lektyka niesiona przez kulisów i ozdobiona wieńcami pomarańczowych i różowych kwiatów, w której wnętrzu siedzi panna młoda uróżowiona mocno i w białej ślubnej sukni, na tę okazję uszytej na modę europejską, w welonie, posiada o wiele więcej uroku i wdzięku egzotycznego. To jest nie tylko konieczność zastosowania takiej lokomocji, lecz i starochińska tradycja.

Masa dzieci, przeważnie w wieku niemowlęcym i aż do lat 10 zalega ulice placyki i podwórka. Każda niemal kobieta poniżej lat 40 trzyma w ramionach dziecko kilkomiesięczne i ten ciężar nie sprawia jej żadnej dystrakcji w spełnianiu jej obowiązków codziennych.

Mniej liczne zabudowane już całkowicie domami

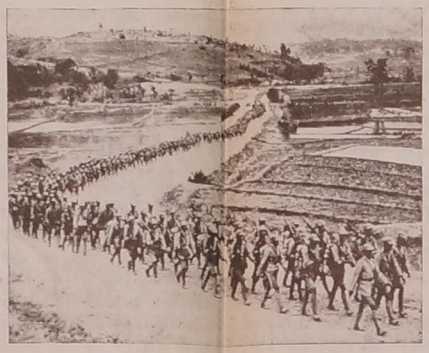

Wojsko chińskie

nowoczesnymi nie posiadają aspektu egzotycznego. Tam restauracje mieszczą się w eleganckich lokalach, stoliki są nakryte serwetkami i na podłodze nie ujrzysz nawet łupin zjedzonych pestek. Istnieje też kilka lokali, gdzie jada się po europejsku. Magazyny na tych ulicach to normalne sklepy wielkiego miasta nowoczesnego. Duże witryny, nowoczesna wystawa i wnętrze. Zarówno artykuły żywnościowe, jak i tkaniny, lub wyroby techniczne, również wyroby farmaceutyczne, są dobrej marki, często importowane, lecz obuwie np. robione doskonale na miejscu jak i niektóre konserwy żywnościowe podane w formie estetycznej i higienicznej.

Takich sklepów przybywa z dniem każdym i Czungking może się pochlubić, że w obecnych tak ciężkich warunkach wojennych, handel stolicy modernizuje się znakomicie.

Ujemną stroną tego miasta, zwłaszcza dla przechodnia spragnionego ochłody w rozżarzony letni dzień — jest brak zadrzewienia. Jedyny "Park Centralny" na jednym zboczu górskim ogranicza się do kilku uliczek wąskich z boku obsadzonych pasem krzewów i drzew. Istnieją ogrody prywatne nawet piękne, gdzie cierpliwy ogrodnik chiński potrafi czynić cuda w zakresie uzyskania sztucznej formy drzew i krzewów, pełne palm, azalii i magnolii, róż i różnobarwnych drobnych kwiatów — lecz, niestety, są tak skryte za wysokimi murami starochińskiej architektury, że tylko właściciel ma przywilej korzystania z ich widoku i rezerwuaru czystego powietrza.

Widok Jang — tze i świeży powiew, tak rzadki, niestety, z nad wody i od zielonych wzgórz nagradza ten mankament. Zresztą można się pocieszyć zielonym pergaminowym parasolem chińskim i wachlarzem—dwa przedmioty w lecie tu niezbędne. Lecz wszystko wynagradza piękny widok kuli słonecznej staczającej się ku wieczorowi za wzgórza tam na stronę zachodnią; jego refleks czerwonozłoty pozostaje dłuższą chwilę w falach rzeki, lecz za chwilę i on zniknie, gdyż oznajmia moja córeczka: "Słońce poszło do Polski".

My pozostajemy na naszym balkonie by za chwilę podziwiać wspaniały firmament, usiany gwiazdami.

Czungking—1948. D. Y.

Wydawca i Red. Odp.
Delegatura M. P. i O. S.
w Teheranie

Drukarnia "Madżles" Teheran